

Ćwierkająca rewolucja w Mołdawii

15 kwietnia 2009

Mołdawska wersja kolorowej rewolucji ma swoją kodową nazwę – Twittered Revolution. Minął tydzień od demonstracji, które przerodziły się w antyrządowe pogromy w Kiszyniowie. Mołdawska wersja kolorowej rewolucji ma już swoją kodową nazwę – Twittered Revolution. Bez względu na krótki czas jaki minął od zajść w Mołdawii, zagadnienie zostało już dość solidnie omówione, a nawet dorobiło się swojego wpisu w Wikipedii.

Twitter to niezwykle popularna na całym świecie platforma miniblogowa. Idea polega na tym, że dodajemy na swoim koncie krótkie informacje o tym co robimy lub co nas interesuje w danym momencie. Mamy do wykorzystania 140 znaków. Nasi znajomi mogą śledzić nasze wpisy, my śledzimy ich i tym samym wiemy o wszystkim co taka osoba chce nam przekazać. Do tej pory nie korzystałem z Twittera i dopiero Twitterowa Rewolucja otworzyła mi oczy na drugie dno tego fenomenu. Otóż każde słowo w poście, który posyłamy w świat jest indeksowane w systemie jako tag. Korzystając z twitterowej wyszukiwarki wyszukujemy interesujący nas tag i mamy przed oczami każdy post, który dane słowo zawiera. Wszystko uporządkowane chronologicznie od najświeższego.

Kiedy słowo-klucz staje się popularne trafia na listę dziesięciu „trending topics” czyli najpopularniejsze, najbardziej dynamiczne tematy. Taki popularny tag nie musi być faktycznie istniejącym słowem, wystarczy, że będzie to ciąg liter/znaków który powtarza się w wielu, w naprawdę wielu postach. Żeby znaleźć się w „trending topics” tag powinien pojawiać się w czyimś poście przynajmniej raz na 10-15 sekund. Ruch w topowym temacie z reguły nie spada poniżej posta na 5 sekund. Eliminowane są za to pospolite słowa typu „movie” lub „music” i zwroty używane do zwykłej konstrukcji zdania.

Związek Twittera z wydarzeniami w Mołdawii wyłożył na swoim blogu białoruski dysydent Ewgenij Morozow zajmujący się wpływem nowych technologii teleinformatycznych na politykę. – Gdybyście mnie zapytali tydzień temu o to, czy rewolucja w słabo rozwiniętej technologicznie Mołdawii może być napędzana Twitterem, powiedziałbym „nie”. Dzisiaj jednak nie jestem już tego taki pewien – pisze Morozow. Otóż w poniedziałkowy poranek 7 kwietnia, czyli dzień po wyborach, na liście trending topics już znajdował się tajemniczy zlepek liter: „#pman”. Skrót „pman” to Piata Marii Adunari Nationale, czyli nazwa największego placu w Kiszyniowie, a znak „#” sygnalizuje, że pman to regularny kanał, taki do jakich przyzwyczaiła nas sieć IRC. Trudno jednoznacznie stwierdzić kto zaczął dodawać #pman do swoich wpisów, ale wszystko wskazuje na młode osoby związane z organizacjami pozarządowymi.

Kilka dni temu pisałem o dziennikarce Natalii Morari, która jest oskarżona o podżeganie do zamieszek. Teraz, choć jej słowa były przesadzone, to można sobie wyobrazić co miała na myśli oznajmiając na konferencji prasowej, że przy pomocy internetu udało im się zgromadzić na placu „15 tys. osób”. Protesty początkowo pokojowe, o charakterze flash mobu szybko wymknęły się z pod kontroli i – jak już wiemy – skończyły się zdemolowaniem budynków rządowych.

Kanał #pman stał się potokiem skondensowanej informacji w czasie rzeczywistym. Generowana i reprodukowana w kółko treść traci autora, zaczyna żyć własnym życiem, a jej replika opuszcza potok i ląduje „na ustach” przechodniów, na blogach, w artykułach, w dyskusjach na forach. Wszystkie te docelowe miejsca stają się momentalnie źródłem i z powrotem wpadają do #pman. – Nowe posty na Twitterze z reguły mają niewidzialny dla większości z nas cykl życiowy: ktoś dodaje ten post do rumuńskojęzycznego blogu, ktoś wrzuca na rosyjski blog na LiveJournal itd. – pisze Morozow. W pewnym momencie informacje, nagromadzone w różnych źródłach stają się podstawą

dla doniesień w lokalnych mediach i tym sposobem docierają do coraz to większej liczby odbiorców, którzy nie muszą nawet wiedzieć co to jest Twitter! Dajmy na to, że niewielki procent z takich odbiorców zna, korzysta z Twittera i wrzuci informację z powrotem do potoku #pman, a cykl zostaje zachowany.

Mechanizm homogenizacji treści na Twitterze zgrabnie wpisuje się w ramy postmodernistycznego intertekstualizmu, a jeszcze lepiej w teorię memetyki. Memetyka (od greckiego mimesis – naśladowanie) to nauka o ewolucji kulturowej, a jej metodologia oparta jest o analogię do ewolucji genetycznej. Mem (kulturowy odpowiednik biologicznego „gen”) jest pojęciem zaproponowanym przez Richarda Dawkinsa w książce „Samolubny Gen” wydanej ćwierć wieku temu. Mem to nic innego jak pojedyncza informacja – tekst, obraz lub dźwięk znajdująca się w mózgu w charakterze wspomnienia lub na innym nośniku. Mem jest replikatorem, podobnie jak gen rozprzestrzenia się i może ulegać przy tym ewolucji, intensyfikować się na pewnych obszarach, obumierać gdzie indziej, obowiązuje go dobór naturalny. Internet jest naturalnym katalizatorem dla wymiany memów między ludźmi, a Twitter i jemu podobne zakamarki sieci, na naszych oczach rozpędzają kulturową „kopulację” do niespotykanych dotąd rozmiarów.

Podsumowując Twittered Revolution nie jest pojęciem odnoszącym się do bezpośredniego zarządzania tłumem. Jest to niemożliwe, tłum nie ma dostępu do internetu w momencie bycia „masą”. Znacznie lepiej w takich warunkach sprawdził by się pospolity megafon. Serwis społecznościowy Twitter – który przecież nieustannie się rozwija i zwiększa swój zasięg – owszem może sukcesywnie przyciągać więcej ludzi na miejsce zdarzenia (wielu przychodzi z czystej ciekawości), ale przede wszystkim przyśpiesza wirusowy obieg informacji, a nawet – co najbardziej niepokoi – tworzenie informacji, „pranie” analogiczne do „prania” brudnych pieniędzy.

Autor: Remy Gwaramadze

Źródło: [Wiadomosci24.pl](http://wiadomosci24.pl)